

# Szymel Slizgol (Niebo i Piekło według Spirytizmu)

## Ziemskie odkupienia

Szymel Slizgol Był ubogim Żydem z Wilna, zmarł w maju 1865 roku. Przez trzydzieści lat zebrał z miseczką w dłoni. W całym mieście znano jego wołanie: „Pamiętajcie o biednych, wdowach i sierotach!”.

Przez ten czas Slizgol uzbierał 90 000 rubli. Jednak sobie nie zostawił z nich ani kopiejki. Pomagał chorym, których doglądał osobiście; płacił za naukę biednych dzieci i rozdawał potrzebującym jedzenie, które nazbierał. Wieczory poświęcał na przygotowanie tabaki, którą sprzedawał, by zaspokoić własne potrzeby. Szymel był sam na świecie. Jednak w dniu jego pogrzebu większość mieszkańców miasta szła za trumną, a sklepy były zamknięte (Paryskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych, 15 czerwca 1865) Wywołanie. Oto jestem wśród was, od początku tego wieczoru; zbyt szczęśliwy, bo w końcu osiągnąłem szczyt swoich ambicji, za co słono zapłaciłem.

Dziękuję, że zajmujecie się Duchem biednego żebraka, który z radością postara się odpowiedzieć na wasze pytania.

P. Najważniejsze szczegóły z pańskiego życia poznaliśmy dzięki listowi z Wilna. Ponieważ informacje te wzbudziły w nas wiele sympatii do pana, chcieliśmy z panem wejść w kontakt. Dziękujemy, że przybył pan na wezwanie, a skoro zgadza się pan odpowiedzieć na nasze pytania, będziemy szczęśliwi, mogąc się czegoś nauczyć, poznając pańską sytuację jako Ducha oraz przyczyny właśnie takiego przebiegu pańskiego ostatniego istnienia

0. Przede wszystkim bądźcie łaskawi dać mojemu Duchowi, który

rozumie swą rzeczywistą sytuację, możliwość wyrażenia opinii o pewnej myśli, która przyszła wam do głowy na mój temat; z góry proszę o radę, jeśli opinia ta będzie fałszywa.

Uważacie za niezwykle, że publiczna manifestacja zamieniła się w hołd nic nieznaczącemu człowiekowi, który dzięki swemu miłosierdziu zyskał tak wielką sympatię. – Nie zwracam się tu do pana, drogi mistrzu, ani do ciebie, drogie medium, ani do was wszystkich, prawdziwi i szczerzy spirytyści; mówię tu raczej do osób, którym wiara jest obojętna. Otóż nie ma w tym nic dziwnego. Siła moralnego nacisku, jaki praktykowanie dobra wywiera na ludzkość jest taka, że choćby było się nie wiadomo jak przywiązany do materii, to i tak się jej ulegnie; dobrze przyjmuje się dobro, a posiadanie skłonności ku złu potępia się.

Teraz przejdę do waszych pytań, których nie dyktuje wam ciekawość, lecz zadajecie je, by po prostu się czegoś nauczyć. Dopóki więc mam możliwość, powiem wam w skrócie o powodach, które skłoniły mnie do ostatniego istnienia i określiły jego przebieg.

Już przed wieloma wiekami żyłem, mając tytuł króla, a przynajmniej suwerennego księcia. Na obszarze mojego panowania, względnie małym w porównaniu z waszymi obecnymi państwami, byłem absolutnym panem życia moich poddanych; postępowałem jak tyran i, powiedzmy to słowo, jak kat. Ponieważ z charakteru byłem żądny władzy, okrutny, skąpy i porywczy, możecie sobie wyobrazić, jaki był los tych biednych istot, które żyły pod moim panowaniem. Nadużywałem swej władzy, by uciskać biednych; by nakładać podatki za wszelkiego rodzaju rzemiosła, budowy, pasje i cierpienia, by w ten sposób nasycić własne żądze. Tym sposobem ściągałem podatek od żebraniny; nikt nie mógł zebrać, nie oddając mi większej części tego, co ludzka litość wsunęła mu do żebraczej sakwy. To jeszcze nie wszystko: aby nie zmniejszyła się liczba żebraków wśród moich poddanych, zabraniałem tym nieszczęśnikom dzielić się z ich przyjaciółmi, krewnymi, bliskimi, ową

niewielką częścią tego, co zebrali. Słowem, byłem wszystkim, co najsurowszego można sobie wyobrazić, gdy chodzi o cierpienie i nędzę.

W końcu straciłem to, co nazywacie życiem, w straszliwych mękach i cierpieniu; moja śmierć była okrutnym przykładem dla wszystkich, którzy jak ja, lecz na mniejszą skalę, podzielali mój sposób widzenia świata. Jako Duch błąkałem się przez trzy i pół wieku, i dopiero po tym czasie zrozumiałem, że cel mej reinkarnacji był zupełnie inny od tego, do którego skłoniły mnie moje prymitywne i ograniczone zmysły; za cenę modlitwy, cierpliwości i żalu otrzymałem pozwolenie przybrania materialnej postaci, by znosić podobne cierpienia, do których doprowadziłem, a nawet znosić coś więcej. Otrzymałem to pozwolenie, a Bóg dał mi prawo do dowolnego zwiększania moich cierpień psychicznych i fizycznych. Dzięki wsparciu dobrych Duchów, które mi towarzyszyły, trwałem w uporze czynienia dobra i dziękuję im za to, bo uchroniły mnie przed fiaskiem próby, którą na siebie wzięłem.

W końcu zakończyłem istnienie, w którym dzięki wyrzeczeniom i miłosierdziu odkupiłem to, co w innym życiu uczyniłem okrutnego i niesprawiedliwego. Urodziwszy się w domu ubogich rodziców, wcześniej osierocony, sam nauczyłem się cierpieć w wieku, w którym jak się uważa, dziecko nie jest w stanie tego zrozumieć. Żyłem sam, bez miłości, bez serdeczności, a nawet u zarania mojego życia doświadczyłem przemocy, którą sam kiedyś dręczyłem innych. Mówi się, że wszystkie zebrane przeze mnie pieniądze zostały przeznaczone na pomoc moim bliźnim; to prawda i bez przesady czy pychy dodam, że często kosztem odpowiednich wyrzeczeń, bardzo dużych wyrzeczeń, pomnażałem ten majątek, co pozwoliło mi zajmować się publiczną dobroczynnością.

Umarłem spokojny wiedząc, że spłaciłem dług zaciągnięty w swym poprzednim istnieniu, i że moje skryte dążenia zostały zrealizowane. Dzisiaj jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy mogąc wam powiedzieć, że kto się wywyższy, będzie poniżony, a

kto się upokorzy, ten zostanie wywyższony.

P. Czy mógłby nam pan powiedzieć, na czym polegała pańska pokuta w świecie Duchów, ile trwała od chwili pańskiej śmierci, oraz czy pański los uległ poprawie wskutek skruchy i podjęcia dobrych postanowień? Proszę nam także powiedzieć, co wywołało zmianę pańskich poglądów jako Ducha.

O. Każecie mi powracać pamięcią do bardzo bolesnych wspomnień! Jakże ja cierpiałem... Ale nie skarżę się: wspominam!... Chcielibyście wiedzieć, na czym polegała moja pokuta; oto ona w całej straszliwej okazałości.

Ponieważ, jak już wam powiedziałem, byłem katem wszelakich dobrych uczuć, to długo, bardzo długo moje ciało duchowe pozostawało związane z rozkładającym się ciałem materialnym. Aż do jego zupełnego zgnicia czułem, jak toczy mnie robactwo, co dostarczało mi nielada cierpień! Gdy tylko wyzwoliłem się z więzów, które utrzymywały mnie przy narzędziu mojej męki, zacząłem cierpieć jeszcze bardziej. Oto bowiem po cierpieniu fizycznym pojawiło się cierpienie psychiczne, a to trwało jeszcze dłużej niż pierwsze. Zostałem postawiony oko w oko ze wszystkimi ofiarami, które dręczyłem. Od czasu do czasu, jakaś siła potężniejsza ode mnie kazała mi oglądać moje złe uczynki. Fizycznie i psychicznie doświadczałem więc wszelkiego bólu, który wywoływałem u innych. Och! Moi przyjaciele, jakże straszny jest nieustanny widok tych, którym wyrządziło się krzywdę! Macie tego słabiutki przykład u was, gdy dochodzi do konfrontacji oskarżonego i poszkodowanego.

Oto w skrócie obraz tego, co wycierpiałem przez dwa i pół wieku, aż w końcu Bóg, poruszony moim bólem i skruchą, ulegając prośbom opiekunów, którzy mi towarzyszyli, pozwolił, abym wszedł na drogę odkupienia, którą już znacie.

P. Czy jakiś szczególny powód skłonił pana do wybrania swego ostatniego istnienia właśnie w wyznaniu mojżeszowym?

O. Sam tego nie wybrałem, lecz poszedłem za radą mych

opiekunów. Religia mojżeszowa dorzuciła do mojego życiowego wygnania jeszcze nieco upokorzenia; bowiem szczególnie w niektórych krajach, większość wcielonych gardzi Żydami, zwłaszcza żydowskimi żebrakami.

P. Ile miał pan lat, gdy w swoim ostatnim istnieniu zaczął pan realizować powzięte zamiary? W jaki sposób pojawiła się u pana ta myśl? Czy oddając się miłosierdziu z takim wyrzeczeniem, wyczuwał pan w jakiś sposób, dlaczego tak się dzieje?

O. Moi rodzice byli ubodzy, lecz inteligentni i skąpi. Gdy byłem jeszcze młody, zostałem pozbawiony uczucia i pieśczoć mej matki. Ta strata wywołała u mnie tym większy smutek, że mój ojciec, gnany żądzą zysku, zupełnie mnie opuścił. Moi bracia i siostry, wszyscy starsi ode mnie, zdawali się nie zauważać moich cierpień. Pewien Żyd, powodowany raczej egoizmem niż miłosierdziem, przyjął mnie pod swój dach i nauczył pracować. Owoce mej pracy, często ponad moje siły, z nadwyżką wyrównywały mu poniesione na mnie wydatki. Później uwolniłem się odtego brzemienia i pracowałem na własny rachunek. Jednak wszędzie, zarówno w pracy, jak i w czasie odpoczynku, wciąż towarzyszyło mi wspomnienie czułości mej matki i w miarę jak dorastałem, jej wspomnienie coraz mocniej rysowało mi się w pamięci i coraz bardziej tęskniłem za jej troską i miłością.

W końcu z naszej rodziny zostałem tylko ja; śmierć zabrała ją całą w ciągu kilku miesięcy. I w ten sposób zaczęły rodzić się okoliczności, które miały towarzyszyć reszcie mojego istnienia. Dwaj moi bracia pozostawili sieroty. Poruszony tym, co sam wycierpiałem, chciałem uchronić te biedne małe istoty przed młodością podobną do mojej; a ponieważ moja praca nie wystarczała, by utrzymać nas wszystkich, zacząłem wyciągać rękę z prośbą o wsparcie, nie dla mnie, lecz dla innych. Bóg nie zechciał obdarzyć mnie pociechą za moje wysiłki; biedne maluchy także opuściły mnie na zawsze. Wiem dobrze, czego im brakowało: ich matki. Postanowiłem więc zacząć prosić o wsparcie dla nieszczęśliwych wdów, które nie mogą zaspokoić

podstawowych potrzeb własnych oraz swych dzieci, posuwały się do wyrzeczeń, które wiodły je prosto do grobu; pozostawiały w ten sposób biedne sieroty, które żyły tak opuszczone i narażone na niebezpieczeństwa, jak żyłem ja sam.

Miałem trzydzieści lat, gdy pełen sił i zdrowia, zebrałem dla pewnej wdowy i sieroty. Początki były kiepskie i musiałem znosić niejedno przykre słowo. Kiedy jednak ludzie zorientowali się, że naprawdę rozdzielałem wszystko, co otrzymałem w imieniu biednych; kiedy zauważyli, że dokładam do tego jeszcze coś z mojej pracy, to zyskałem swego rodzaju zaufanie, co było dla mnie bardzo miłe.

Żyłem sześćdziesiąt parę lat i nigdy nie zaniedbałem powierzonego mi zadania. Nigdy też moje sumienie nie podpowiadało mi, że istnieje jakaś wcześniejsza przyczyna skłaniająca mnie do postępowania w ten sposób. Tylko raz, pewnego dnia, zanim wyciągnąłem dłoń po jałmużnę, usłyszałem takie słowa: „Nie czyn innym tego, czego nie chcesz, aby tobie uczyniono”. Od tej pory żyłem głęboko poruszony wielką nauką zawartą w tych kilku słowach i często przypominałem je sobie, dodając: „Lecz przeciwnie, czyn dla nich to, co chciałbyś, aby zrobili dla ciebie”. Wspomnienie mojej matki i moich cierpień pomagało mi, więc zmierzałem dalej do celu, który me własne sumienie uważało za dobry.

Zakończę ten długi komunikat, mówiąc wam: dziękuję! Nie jestem jeszcze doskonały, ale wiedząc, że zło prowadzi do zła, będę czynić jak dotąd dobro, aby dobro zebrać.

Źródło: „Niebo i piekło według spirytyzmu” – Allan Kardec